

Od autora: tytuł jeszcze bardzo roboczy.

We Florentynkowie wszystko było czarodziejskie. Cała okruszkowa kraina była słodka i pachnąca. Mieszkali w niej duzi, mali, uśmiechnięci i smutni. Grubi i chudzi. Mieszkała też maleńka dziewczynka o imieniu z krainy czarów i innej bajki.

Alicja.

Nie mogła spać. Często. Wieczorem, kiedy gasły wszystkie światła, wyciągała magiczną drabinę i wspinała się.

Wysoko. Prawie do nieba.

Najbardziej w tym wszystkim bolało ją *prawie* - chciała wyżej. Nie sięgała. Wtedy małe usta przybierały kształt podkówki, a oczy zwężały i robiły się bardziej zielone. Tupąła głośno, coraz głośniej, ale magiczne szczelbelki tłumiły hałas pilnując, by nic nie zakłócało spokoju mieszkańców Florentynkowa.

Księżyc filuternie uśmiechał się pod rogalikowym wąsem, kiedy ta zezłoszczona mała uparciucha próbowała złapać gwiazdy do precelkowego koszyka. Jak ciastka cyrkonowe, które radosna ekspedientka z pobliskiej herbaciarni sprzedawała z wielkiego słoja. Ale i herbatniki, i słoje były dla maleńkiej dziewczynki olbrzymie.

Alicja też pragnęła mieć taki – pełen mieniących się gwiazd. Wierzyła, że spełniają życzenia i stanie się dobrą wróżką. Nosila tęczową sukieneczkę z waty cukrowej i niebieskie buciki z lukru. W koszyku miała maleńką różdżkę z paluszka sezamowego, tak delikatną jak ona sama. Różdżka dziewczynki niestety nie czarowała. Alicja wyobrażała sobie jednak, że za jej dotknięciem dokona cudów.

Alicja miała jeszcze jedno marzenie. Malutkie, takie tycie, tycie. Ze wszystkich rzeczy na świecie najbardziej chciała, mieć prawdziwego przyjaciela, ale mieszkańcy okruszkowej krainy byli duzi, mali, uśmiechnięci i smutni. Grubi i chudzi. I nikt nie spotkał Alicji, a Księżyc Rogalik był za wysoko.

Tylko słonik z marcepanowej szarej masy w czerwonym kapeluszu na czubku głowy, był dla Alicji w sam raz. Mieszkał na kontuarze w herbaciarni i przynosił szczęście. Alicja bardzo chciała go poznać. Wspinała się na ladę po swojej magicznej drabinie, dotykała różdżką, siadała obok i opowiadała o świecie, który zwiedzała. Jednak ten pozostawał niewzruszony. Mimo to Alicja odwiedzała go codziennie i codziennie odprawiała swój rytuał.

Tego wieczoru w krainie okruszków padał deszcz. Chmury zakryły wszystko - nie było gwiazd ani Rogalika. Przemoczona dziewczynka z trudem wdrapywała się do swojego milczącego przyjaciela. Dziś jednak nie chciała dotykać go różdżką i opowiadać. Po maleńkiej buzi spływały słone łzy.

Alicja przytuliła się, objęła mocno marcepanową szyję. Nie wiadomo, jak długo tak stała, ale słonik poruszył się i delikatnym dotykiem osuszył łzy na twarzy dziewczynki.

- Mam na imię Leonard, Alicjo – powiedział i uśmiechnął się szczerym słoniowym uśmiechem.

Od tej chwili świat poweselał, a Alicja codziennie wieczorem przybiegała do Leosia i opowiadała o Florentynkowie. Uśmiechał się wtedy z aprobatą, bo był tak samo ciekawski, jak dziewczynka o imieniu z krainy czarów i innej bajki.

Alicja kochała tę niezwykłą herbaciarnię, gdzie stały równo poustawiane słoje z aromatycznymi herbatami, kolorowym cukrem. Pełną porcelanowych kubków i filiżanek ręcznie malowanych w bajkowe obrazki.

Kochała ją, bo tam mieszkał Leonard, który nocą wraz z Alicją próbował sięgnąć, gwiazd wyciągając magiczną trąbę.

Wysoko. Prawie do nieba.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

green, dodano 22.09.2013 09:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.